

Indyjski chaos walutowy

1 grudnia 2016

Wygrywając półtora roku temu wybory premier Narendra Modi obiecywał nowe otwarcie i skok cywilizacyjny Indii.

Planowano wprowadzenie Indii w erę cyfrową, co pomogłoby w ograniczeniu ubóstwa i rozwarstwienia społecznego. Postawiono na: modernizację kraju, uporządkowanie systemu prawnego, ułatwienia dla biznesu (szczególnie startupów), reformę i usprawnienie edukacji oraz rynku pracy. Zapowiedź gwałtownego przyspieszenia wywołała entuzjazm społeczny, który dał reformatorom spory kredyt zaufania. Jednak ostatnie decyzje rządu z New Delhi mogą poważnie nadszarpnąć wiarą wyborców.

Wieczorem ósmego listopada, premier Indii – Narendra Modi – ogłosił, że dwa banknoty 500 i 1000 rupii (odpowiednio: około 30 i 60 złotych), stanowiące 86% wszystkich środków pieniężnych będących w obrocie, stracą swoją ważność wraz z końcem doby.

Jak podkreślił szef rządu w orędziu do narodu, decyzja o likwidacji była podyktowana uderzeniem w element antynarodowy i antyspołeczny, który gromadzi brudne pieniądze na podejrzanej działalności. Jednocześnie premier zapowiedział, że uczciwi obywatele, ciężko pracujący na swój chleb, nie muszą się niczego obawiać, bo ich interes będzie w pełni chroniony.

Obywatele Indii zostali poinformowani, że stare banknoty można wymienić w bankomatach i oddziałach banków – obowiązuje limit dzienny 4000 rupii (240 zł).

W późniejszych dniach ograniczenia miały być dostosowane do ogólnej sytuacji w kraju. Jednocześnie ogłoszono, że nie będzie żadnych limitów dla chcących złożyć oszczędności na kontach. Bank Rezerw (indyjski bank centralny) przypominał – w osobnym oświadczeniu, że wpłat będzie można dokonać aż do 30

grudnia 2016 roku i apelował do społeczeństwa o zachowanie spokoju.

Jednocześnie nałożono też restrykcje na wypłaty. Te dokonywane w oddziałach instytucji finansowych były limitowane do 10 000 rupii dziennie i 20 000 tygodniowo (odpowiednio 600 i 1200 złotych). Wypłaty z bankomatów były traktowane ostrzej. Maksymalnie można było podjąć 2000 rupii (120 zł). Minister finansów potwierdził, że wszystkie ograniczenia zostaną zrewidowane w przyszłości, gdyby zaszła taka potrzeba.

Obywatele Indii przeżyli szok, ale rząd dał szansę społeczeństwu, aby przetrawiło wiadomości – 9 listopada zarówno banki jak i administracja – państwowa i lokalna, były zamknięte. Jednak od razu okazało się, że decyzja o usunięciu banknotów z obiegu jest nieprzygotowana i nieprzemyślana. W drodze wyjątku przedłużono płaćenie starymi pieniędzmi o trzy dni: w kasach transportu publicznego, placówkach służby zdrowia, na stacjach benzynowych oraz w automatach. Minister finansów próbował studzić napięcie oświadczając, że inkryminowane banknoty zostaną w najbliższym czasie zastąpione nowszymi, o lepszych zabezpieczeniach.

10 listopada ludzie rzucili się do banków oraz bankomatów, aby jak najszybciej zabezpieczyć swoje mienie. Szturm na instytucje finansowe był dla rządzących zaskoczeniem. Wychodząc naprzeciw potrzebom społeczeństwa zezwolono na opłaćenie starymi banknotami podatków, kar oraz należności względem administracji lokalnej i krajowej.

Po tygodniu od wprowadzenia wymiany waluty chaos nie ustawał. Rząd był zmuszony do podniesienia limitów dziennych i tygodniowych na wszystkie operacje. Okazało się, że pośpiech był złym doradcą. Nowe banknoty miały dwie wady. Po pierwsze były mniejsze i lżejsze, co zmusiło właścicieli automatów i bankomatów do natychmiastowej akcji kalibracji ponad 200 000 urządzeń. Po drugie zauważono istotny błąd formalny: zamiast słowa tysiąc, wydrukowano – rynek. Z powodu zamieszania

przedłużono żywotność starej waluty do 24 listopada.

W późniejszych dniach dochodziło do kilku kuriozalnych incydentów.

Co bardziej przedsiębiorczy obywatele wykorzystywali swój dzienny limit kilkakrotnie w ciągu doby. Aby ukrócić proceder, rząd polecił znaczyć wszystkich klientów tuszem. Decyzja została oprotestowana przez Państwową Komisję Wyborczą, szykującą się do przeprowadzenia wyborów uzupełniających w kilku stanach. Podstawową procedurą weryfikacyjną, mającą ukrócić oszustwa przy urnach, jest naznaczanie głosujących atramentem.

Rząd został zmuszony do ręcznego sterowania ograniczeniami w transakcjach w okienkach bankowych i bankomatach. Z powodu naporu chętnych i braku środków płatniczych limity raz rosły, innego dnia malały – powiększając tym samym chaos. Niektórym grupom społecznym czy zawodowym ustalano odrębne progi. Dotyczyło to między innymi rolników, realizujących kredyty, którzy musieli kupować ziarno pod przyszłoroczne plony. Na ulgę mogli też liczyć planujący ślub.

Od 24 listopada władze zawiesiły opcję wymiany starych banknotów. Można je jedynie zdeponować na rachunku bankowym. Ponieważ duża część społeczeństwa jest niepiśmienna i nie posiada kont bankowych, opozycja parlamentarna nazwała cały proces „zalegalizowaną grabieżą”.

Stan akcji wymiany waluty na dzień obecny wygląda następująco. Na kontach banków i indyjskiej poczty ląduje grubo ponad 10 miliardów dolarów – w starych 500 i 1000 rupiowych banknotach. Rządzący ogłaszają niebywały sukces, podpierając się wynikami poparcia w sondażach opinii publicznej. Opozycja próbuje wyprowadzić niezadowolonych ludzi na ulicę. Bank Goldman Sachs szacuje, że Indie – z powodu zamieszania z wymianą waluty – w miesiąc obniżyły swoje PKB o blisko jeden punkt procentowy, z 7,6 do 6,8%.

Chęć ograniczenia przez państwo szarej strefy i wyeliminowanie brudnych pieniędzy z obiegu powinno budzić pokłask społeczeństwa. Szczególnie gdy przy okazji można dokonać zmiany w kierunku gospodarki bezgotówkowej. Warto jednak zwrócić uwagę, że Indie są bardzo podzielonym i ubogim krajem. Z podstawowych usług finansowych korzysta wprawdzie 67% gospodarstw domowych w obszarach miejskich, ale tylko nieco ponad 50% – na wsi. Oczywiście jest, że bogatsi, lepiej wykształceni i posiadający dostęp do kont bankowych, kart kredytowych i aplikacji mobilnych lepiej niż ubodzy, zniosą wymianę banknotów.

Intencja rządzących być słuszną. Indie potrzebują zerwania z żerowaniem lichwiarzy na ubogiej części społeczeństwa. Być może wbrew naszym doświadczeniom (cywilizacji zachodniej – szczególnie po Wielkiej Recesji), system bankowy jest bardziej bezpieczny dla obywateli. Trzeba jednak postawić pytanie: czy terapia szokowa, na którą władze z New Delhi skazały setki milionów swoich rodaków, nie odbije się w przyszłości czkawką. Szacowana ilość brudnych pieniędzy w gospodarce indyjskiej nie przekracza 10% całych zasobów gotówki. To znaczy, że reszta – 90% – stała się przypadkową ofiarą walki z nieuczciwą mniejszością. Przypomina to strzelanie z armaty do wróbla.

Nawet najlepsze, i najszczytniejsze, plany mogą się stać swoją własną karykaturą, jeśli hasła nie poprze się przemyślanym działaniem. Jakkolwiek premier Modi nie tłumaczyłby potrzeby wymiany banknotów, została ona przeprowadzona niechlujnie i bez przygotowania. Zamiary polityków, może i szczytne, obróciły się przeciwko zwykłym obywatelom, którzy dniami wystawali w kolejkach, aby zabezpieczyć oszczędności przed utratą. Mogłaby to być dobra nauczka dla wszystkich reformatorów, którzy uważają, że można coś naprawić, przez zburzenie starego. Tymczasem indyjska lekcja przechodzi w naszym kraju bez echa.

Autorstwo: Rafał Kinowski

Źródło: MediumPubliczne.pl